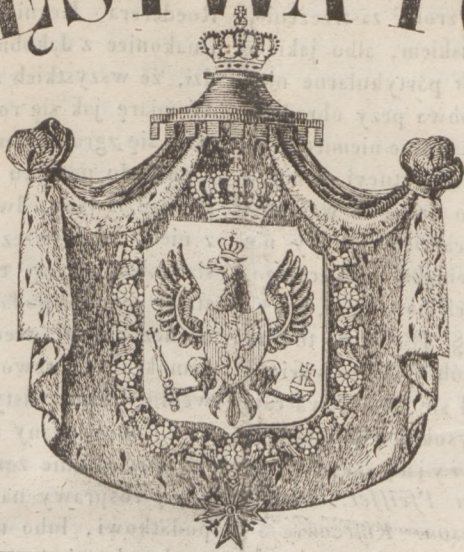


GAZETA W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamiński.

Berlin, dn. 18. Grudnia. — Na posiedzeniu dzisiejszym izby drugiej odrzucono wniosek Osterratha, o zamieszczenie w konstytucji rękojmi dla W. Księstwa Poznańskiego. — W dzienniku *Urwaehler Zeitung* czytamy akt oskarżenia instygatora przeciw Hetzlowi i Wegenerowi. Z niego okazuje się, że w skutek tajnej denuncyacji udała się policja z konstablami do mieszkania Hetzla i znalazła u niego kilka broni palnych, kule, a oprócz tego skrzynie z papierami należącymi do d'Estera (widać ten d'Estier miał wszędzie papiery, bo w każdym procesie politycznym figurują skrzynie z papierami d'Estera) skrzyneczkę z 8 granatami ręcznymi, napelnionemi prochem, formę do ich robienia, wraz z ołowiem i naczyniem do topienia ołowiu, a w komodzie kilka egzemplarzy statutu związku rewolucyjnego stronnictwa. Statut zabrany brzmiał jak następuje: Statuta związku stronnictwa rewolucyjnego. Proletariusze wszystkich krajów połączcie się. Rozdział 1. Związek. Art. 1. Celem związku jest zaprowadzenie jednej, niepodzielnej, socjalno-demokratycznej rzeczypospolitej. Art. 2. Warunkami przyjęcia na członka są: a) rewolucyjna gorliwość i sprężystość w rozszerzaniu; b) uległość uchwałom związku; c) nienależenie do innych politycznych związków lub sprzysiężeń; d) zachowywanie tajemnicy o sprawach związku i t. d. Art. 3. Wszyscy członkowie są równymi i braćmi i winni sobie w każdym położeniu dopomagać. Art. 4. Członkowie przybiorą inne nazwiska związkowe. Art. 5. Związek jest zorganizowany w gminy, obwody, powiaty, władze centralne i kongres. Następne rozdziały zawierają plan organizujący. Początek tych statutu znaleziono w kieszeni surdutowej współoskarzonego Wegenera, podobną ręką pisany. Haetzel oświadczył w śledztwie przygotowanym, że mu jeden egzemplarz tych statutu doręczył emissariusz władzy centralnej w Londynie i żądał, aby przystąpił do związku, co też uczynił. W Berlinie znajduje się 10 gmin ze stu członkami. Nazwiska tych gmin są: 1 Naprzód, 2 Czerwony, 3 Przez, 4 Śmierć, 5 Hecker, 6 Blind, 7 Stack, 8 Schulz, 9 Walka, 10 Hultaj. — Sam zaś należał do przewodniczących gminie naprzód. Nazwisk niepoda pod żadnym warunkiem członków tej gminy. Skoro przekonanie się upowszechni pomiędzy klasą robotniczą, że tylko rzeczpospolita socjalno-demokratyczna na coś się przydać może, natenczas wydanym zostanie znak do powstania, a czynność ich obróconą będzie głównie na zewnątrz. Skrzyneczkę z ręcznymi granatami miał otrzymać od nieznajomej mu osoby. Gospodarz jego Schmidt zeznał, że obżalowany odznaczał się zapalem i przywiązaniem do sprawy wolności i tylko czekał na wybuch rewolucji, aby użyć swęj broni i ręcznych granatów. Świadkowie jeszcze inni udowodnili, że istnieje związek w Berlinie. Z tego pokazuje się, że Haetzel dopuścił się według landrechtu §. 92. Cz. II. zbrodni stanu. — Współoskarżony malarz Wegener widać do niczego się nieprzyznał, lubo porównyując początek u niego znaleziony statut ze statutem litografowanym przekonywa, że on to jest ową osobą, którą Haetzel wymienić nie chciał po nazwisku. Wątpić nie można więc, że Wegener wiedział o związku i o jego celach. Zaniedbał przecie donieść o tym władzy i powinien być ukaranym według §. 97. landrechtu Cz. II. Tyt. 20. Zapozwano na dzień 31. Stycznia r. p. jednego świadka zaczepnego i dwóch znawców piśma przed sąd przysięgłych.

Berlin. — Sprawozdanie komisji sejmowej względem wniosku Osterratha. — Podpisanej komisji przekazany został wniosek deput. Osterratha, aby §. 106. projektu do konstytucji z dn. 26. Maja r. b. przeszedł między ustawy konstytucyj państwa. Paragraf ten brzmi jak następuje:

„Ludy inno-szczepowe w państwie pruskiem, nie mówiące językiem niemieckim, mają sobie zaręczoną narodowość, a mianowicie równoprawienie ich języków, jak daleko takowe się rozciągają w kościele, w naukach, w administracji i w sądownictwie.“

Wnioskodawcy przytaczają dla uzasadnienia swego wniosku, że przy-

stoi wielkiemu narodowi, aby innej narodowości, której losy zostały mu powierzone, zabezpieczył dalsze jej istnienie i rozwijanie się; że narodowicie Polakom, minister Manteuffel, mając wzgląd na §. 186. konstytucji z dnia 26. Maja 1849. r. w imieniu rządu oświadczył, że rząd w żadnej mierze nie myśli ukrać ich w prawach ich narodowych; że nakoniec reprezentanci ludu pruskiego więcej mają powodów do wyrzeczenia takiego zaręczenia, niżeli reprezentanci związkowego państwa niemieckiego. Komisja uważała za potrzebę wniknąć w materialne rozważenie tego wniosku, i dla tego pominęła formalne pytanie, które się tu następuje, czyli na dzisiejszym stanowisku rewizji ustawy, kiedy już wszystkie pojedyncze tytuły przeszły przez pierwsze obrady izby, wolno być może wnieść nowy wniosek na drodze osobnej mocy. Co się tyczy wniosku samego i przytoczonych powodów, komisja żadną miarą zgodzić się na nie nie może. Bo jeżeli przytoczono naprzód: że przystoi wielkiemu narodowi, aby innej narodowości, której losy zostały mu powierzone, zabezpieczył dalsze jej istnienie i rozwijanie się, to się zapewne tylko tak ma rozumieć, że jest powołaniem każdego narodu i każdego państwa popierać naturalne rozwijanie się jego członków i jego ludów, szanować ich właściwości, czy to one w języku, czy w innym stosunku złożone, ale tak kierować tym rozwojem partykularnym, aby dobro ogólne i szczególne szło ze sobą w parze i postępowało naprzód. Nie może zaś leżeć w obowiązkach państwa, z całości osobu jaką właściwość, np. właściwość języka wydobywać i na niej zakładać i budować osobny rozwój narodowy dla każdej większej lub mniejszej części ludności, która się w tej mierze wyróżnia od reszty mieszkańców, stanowiących wielką większość kraju. Osobne rozwijanie się narodowe znaczy rozwijanie się osobnego narodu. Język zaś nie stanowi narodu. Rozewalibyśmy zatem państwo, bez utworzenia osobnego narodu, gdybyśmy każdej części ludności pruskiej, która obcym mówi językiem, nadać chcieli narodową organizację i narodowy rozwój. Dość przytoczyć, że od jednego końca monarchii do drugiego, dziesięć różnych panuje języków, któreimi mieszkańcy, w mniejszej lub większej liczbie, w różnych okolicach mówią. Jeżeli więc tak rozległy obowiązek w popieraniu obcych narodowości nie może być państwu narzuconym, jeżeli dalej popieranie takie szkodliwymby się pokazało i całości kraju i pojedynczym jego częściom, a nawet samym narodowościom (!); przeto nie przystoi państwu pruskiemu, aby obcej narodowości dalsze jej istnienie i rozwijanie się zabezpieczało, a jej samej nie służy prawo domagania się tego. „Jakoż w odwrotnym stosunku nigdzie dla niemieckiej narodowości, jak np. we Francji, prawo takie ani nie było zaręczane, ani nawet domagano się o nie kiedy. Zaręczenie takie byłoby ze wszech miar szkodliwym, gdyby miało wypłynąć z obowiązku państwa. Obowiązek podobny nie da się granicami oznaczyć; jego wykonywanie musi być pozostawione swobodnemu, ogólnemu i uwzględniającemu osądzeniu prawodawstwa i administracji. Przedwczesne i nieoznaczone czy to ograniczania, czy zaręczania stawiałyby tylko z jednej strony liczne trudności, z drugiej nie potrafiłyby zasłonić od szkody, ani zabezpieczyć rzeczywistego dobra. Jedyna i silna rękojmia dla mieszkańców pruskich tak niemieckiego jak nie niemieckiego rodu polegać zawsze na tém będzie, aby się wszyscy szczerze i porówno do ogólnego dobra przywiązali, aby w niem swoje własne dobro znajdowali i tym sposobem wprowadzili do wiedzy i przekonania prawodawstwa, rządu i wszystkich urzędników ten święty obowiązek, aby z dobrem kraju ich własne partykularne rozwijało się dobro. Pomiędzy przytoczonymi powodami także i ten nie wytrzymuje krytyki, jakoby reprezentanci ludu pruskiego więcej mieli powodów do wyrzeczenia tego zaręczenia, niżeli reprezentanci związkowego państwa niemieckiego. Państwo związkowe niemieckie, głównie się ma rozwijać na właściwości niemieckiej i to w daleko wyższej i większej mierze, niżeli w składzie państwa pruskiego. Skoro więc Prusy łącząc się w związek

z innemi państwami niemieckimi, część wszechwładztwa swego władzy związkowej ustępują i jej rozkazom aż do pewnego punktu (?) się poddają, więc nie do Prus ale do władzy związkowej należało zrobić zastrzeżenie, że ludy inno-szczepowe zostające pod panowaniem pruskim, albo jakim innem niemieckim, nie potrzebują się obawiać, aby ich partykularne niemieckie właściwości ucierpiały. Jakoż była o tém mowa przy obradach parlamentu frankfurckiego, kiedy były widoki rozległych granic niemieckiego związku, z których to obrad także §. 186. projektu do konstytucji niemieckiej wypłynął. Przy rewizji konstytucji pruskiej, jako państwa w granicach zamkniętego i jednoistego, podobne zastrzeżenie całkiem byłoby nie w swoim miejscu. Dodajmy jeszcze, że konstytucja związku niemieckiego, dotąd nie jest prawomocną, ale tylko projektem. — Z tych powodów, z wyjątkiem tylko jednego głosu, który przez wzgląd na §. 186. i na to, że w szczuplejszym związku niemieckim paragraf ten szczególnie do Prus sięga się, jego umieszczenia w konstytucji przukują domagał się, komisya cała przeciw wnioskowi oświadczyła się i odrzucenie jego wysoki izbie poleca.

Berlin, 10. Grudnia 1849. Komisya rewizyjna ustawy: *Arnim. Keller. Griesheim. Harkort. Tellkamp. Saucken. Pfeiffer. Gessler. Camphausen. Beckerath. Scherer. Geppert. Simon. Klützow.*

Oppermann. Reyher. Schæferin.

Ministerstwo skarbu wydało następujące obwieszczenie:

Przestroga. — Od niejakiego czasu kursują bilety kasowe (*Kassen-Anweisung*) szczególnie pięciotalarowe sfałszowane w ten sposób, że z większej liczby takich biletów poodecinane są wąziutkie kawaleczki wzdłuż, szerokie $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{3}$ cala, poczem bilet, z którego taki kawaleczek wycięto, znów zostaje sklejonny wązkim paseczkiem papieru po obydwóch stronach.

Kiedy się taki bilet trzyma pod światło, albo paseczki, któremi jest sklejonny, oddarte zostaną, widać, że miejsce biletu, na którym były przyklejone, jest gładkie. Jeżeli zaś w niektórych sklejonnych biletach dostrzedz tego nie można, to też za to są nieco węższe od dobrych biletów; czasem o $\frac{1}{4}$ o $\frac{1}{3}$ i o $\frac{1}{2}$ nawet cala.

Jest także mnóstwo biletów kasowych w obiegu, które mają brzegi poodecinane w wyżej opisany sposób tak, że n. p. z 8 biletów zrobić można 9 i w obieg puścić.

Władze rządowe mają wprawdzie obowiązek podchwycać takie fałszywe bilety i do nas odsyłać, również i fałszerzy przytrzymywać. Ale że tym fałszerstwom jednak zapobiedz nie można, przestrzegamy więc, aby takich biletów klejonych nie przyjmowano, bo my żadnego z nich nie wymienimy, przyczem odsyłamy do prawa w §. 5. rozkazem gabinetowym z d. 14. Listopada 1835. w zbiorze praw 1836. r. str. 170. opisanego, gdzie powiedziano, że uszkodzone bilety kasowe wtedy tylko wymieniać będziemy, jeżeli na nich drukowane liczby seryi i fol., litera i pisany numer, tudzież podpisane pod nim nazwisko znajdować się będzie. Dalej zaś, całkiem albo cokolwiek poodecinane bilety kasowe wcale przyjmowane ani wydawane być nie powinny, lecz do nas odesłane, a my wtedy tylko je wymienimy, jeżeli złożone będą dowody, że przypadkowo obcięte zostały.

Berlin, d. 11. Grudnia 1849.

Główny zarząd długów państwa (podp.) *Natan. Köhler. Knoblauch.*

F r a n c y a.

Paryż, dn. 16. Grudnia. — We Francji sprawy wewnętrzne są główną rzeczą, jednakowoż mimowolnie oczy zwracają się Francuzów teraz na rozwój wypadków w Niemczech. Na giełdzie i po salonach politycznych tyle mówią o sprawach niemieckich, co o podatku od napojów i socyalistach. Po dziennikach mało znaleźć można znajomości rzeczy o Niemczech, ale w wyższych kołach dyplomatycznych daleko lepiej znają sprawy niemieckie, niż sama publiczność niemiecka. Śmieją się więc dyplomaci francuscy z tych, co to wierzą, że o sejm niemiecki przyjdzie do zwady pomiędzy Austrią i Prusami. Tymczasem wypadki saskie bardziej dyplomatów zajmują, aniżeli wybory piemontskie. Wejście Austriaków do Saksonii uważają tu za nowy postęp austriacko rosyjskiego sprzymierza, a jak wczoraj jeden dyplomata powiedział, za dalszy ciąg sprawy wschodniej. Nasi reakcyoniści, stronnictwo ultramontanów i legitymistów, a wogóle rojalisci cieszą się z tego obsadzenia Saksonii przez Austriaków i popierają je w swoich dziennikach z całą namiętnością. Stronnictwo to chce dokonać tego w Niemczech, co rozpoczęto w Rzymie i Piemencie.

Monitor zamieścił dziś następujący artykuł, który widocznie wypłynął z pióra prezydenta Rzeczypospolitej: niektórzy literaci i dziennikarze, którzy zdają się maczać swe pióra w żółci, rozbierają codziennie z złośliwą przyjemnością dawniejsze życie osób, które rząd powołuje do urzędów. Połóżmy rękę na sercu i zapytajmy, któż jest po trzech rewolucjach, po upływie lat 40, owym mężem doświadczenia w publicznych sprawach, którego przeszłość niepodpadła pod naganę? Jakoby sam fakt, iż służył kto ojczyźnie pod przeszłymi rządami, był zbrodnią. Postępowanie to nienawistne nieodniesie skutku zamierzonego. Synowiec cesarza pozostanie nieporuszonym. Przyjął on za zasadę postępowaniu słowa stryja swego nieśmiertelnego, które niegdyś wyrzekł w radzie stanu: rządzić zapomocą jednego stronnictwa, jest to samo co się oddawać przedź czy później w zawisłość. Na tém mnie nie ulowia; ja należę do narodu. Używam wszystkich zdolnościami obdarzonych i którzy posiadają wolę, do postępowania

za mną. Z tego powodu utworzyłem moją radę stanu z członków konstytucyjnego zgromadzenia, których nazywano umiarkowanymi, jak Dufermonta, Roederera, Regniera, Regnaulta, z rojalistów, jak Devaisna i Dufresna i na koniec z Jakobińców, jak Bruna, Reala i Berliera. Lubie prawych ludzi, ze wszystkich stronnictw. — Kwestyą wielką jest podatek od napojów. W miarę jak się rozprawy przedłużają, powiada dzisiejszy *National*, — staje się zgromadzenie narodowe namiętniejsze. Widoczną jest rzeczą, że z powodu podatku od napojów dwa systemata finansowe, albo prawdziwiej powiedziawszy, dwie zasady społeczne naprzeciw siebie występują. Jedna z nich, silna przez środki bogactwa, przez strategię polityczną, przez posiadanie i rutynę, czyli innemi słowy zasada arystokratyczna, bierze za podstawę niestale podatki, spekuluje na potrzeby biednych, — druga, wsparta na uczuciu sprawiedliwości, przeczuwana przez lud, a doprowadzona przez demokrację i rewolucję lutową do wiedzy, uważa podatek za konieczny według rzeczywistych zasobów i korzyści, które każdy obywatel do podatku obowiązany ze społeczności odnosi.

Posiedzenie zgromadzenia narodowego dnia 15. Grudnia. Wciąż się toczą rozprawy nad podatkiem od napojów. Maugin przemawia przeciw podatki, lubo należy do prawej strony, radzi za niedobór w budżecie, w skutek zniesienie podatku od napojów wynoszącego 100 milionów fr. nałożyć nowy podatek na giełdowe spekulacje, który wyniesie najmniej 80 milionów fr., a przytęm ograniczy niemoralną grę po giełdach. Po Mauginie mówił Fortoul członek większości za podatkiem. Mówcy przerywają krzyki: zakończyć, zakończyć rozprawy! Juliusz Favre wchodzi na mównicę. Część większości powtarza okrzyki o zamknięcie obrad, prezes wzywa zgromadzenie o przegłosowanie czy ma zamknąć obrady nad tym przedmiotem, ale ostateczna prawa strona z lewicą się łączy i odrzuca wnioski o zamknięcie rozpraw. Jest to znak bardzo niebezpieczny dla rządowego projektu. Juliusz Favre żąda, aby rozprawy dalsze odroczone, na co się zgadza większość.

Mówią o Guizocie, który był na jednym posiedzeniu zgromadzenia narodowego, gdzie przemawiał Montalembert za podatkiem od napojów, że dał się słyszeć jak następuje: teraz widzę, że byłem zbyt liberalnym.

A u s t r y a.

Wiedeń, d. 17. Grudnia. — Od czasu zakazu dziennika *die Presse* postrach padł na pozostałe dzienniki. Dziś nawet dzienniki policzone do dobrze myślących nie odważą się wspominać o stosunkach wewnętrznych państwa. Rozprawiają przeto tyle o polityce zewnętrznej, o banku, o handlu, ale z taką ostrożnością, że nam się wydaje, iż czasy metternichowskie wróciły. Publiczność nie znajdując nic nowego lub zajmującego po dziennikach, okazuje się obojętną i tej to okoliczności przypisać należy, że z 18 prenumeratarów dziennika *Pressy* mało który przybył w poczet prenumeratarów innych dzienników. Tak też zawiodła się w swych oczekiwaniach współzawodniczka nienawistna *Pressy*, *die oestreichische Reichs-Zeitung*, bo zaledwie kilku przybyło jej prenumeratarów.

Minister handlu odpowiedział stowarzyszeniu przemysłowemu, że niepodobna pozwolić na zwołanie kongresu celnego, dopóki na to nie zezwoli sejm austriacki.

Z powodu organizacji serbskiej wojewodiny, i temeswarskiego banatu utworzyło się stronnictwo niemiecko-madziarskie, które protestuje przeciw wcieleniu ich do Serbii i woli wszelkimi środkami prawnymi starać się o przyłączenie do Węgier.

Według najnowszych wiadomości z Pesztu, rząd austriacki nie chce zwolnić żydów węgierskich z rozpisanej na nich kontrybucji wojennej, wynoszącej 2,200,000 złotych reńskich, którą mają zapłacić w kilku latach. Wyjści od tej kontrybucji są żydzi w Preszburgu, Temeswarze i serbskiej wojewodynie.

Const. Blatt donosi, że więźnie polityczni osadzeni dotąd w Spielbergu, mają być przeniesieni do klasztoru Bruck nad Dunajem; a Spielberg ma być zamieniony na cytadelę.

Dnia 6. t. m. sprzedano w Peszcie przez licytację ruchomości b. ministra wojny Meszarosa, a w przyszłym tygodniu ma się odbyć sprzedaż meble Koszutha.

W trzech długich artykułach *Gazeta Augsburska* rozwodziła się nad kolonizacją węgierską i zachęcała Madziarów do przyjęcia osadników niemieckich. Widziała zaś w tym zamiarze niezmiernie korzyści dla Niemiec, oświadcza więc wyraźnie, iż trzeba otworzyć upływowy kanał dla niemieckiego proletaryatu i tłumu tych dobrowolnych wychodźców, którzy się do pracy nakłonić nie dadzą, trzeba się kosztem Węgier pozbyć nieużytecznych krajowi ludzi.

Korespondent Austriacki z innego stanowiska patrzy się na ten przedmiot, a jeszcze szczerzej się wyraża; mówi bowiem: iż należy w Węgrzech między pierwotnych mieszkańców w mieszać i osiedlić obce, szczególnież też niemieckie żywioły, aby poskromić tę siłę oporu i ściślej całą ludność zamalgamować, zatem w ten sposób jedną narodowość, niechęcią drugiej zręcznie utrzymywać w szachu.

Wanderer doradza osady wojskowe; *Ostdeutsche Post* chce naśladować przykład angielski i naprzód dobra rządowe oddać kolonistom. Dziennikarstwo narodowe krajów węgierskich i południowo-słowiańskich

niewahało się także wystąpić w tej kwestyi. Madziarskie, albo raczej jedyny ich niepodległy organ, Figyelmező zapytuje z szyderstwem, czyli ci Niemcy proletaryusze przyniosą z sobą owe 200 milionów, których dla podniesienia stanu materialnego kraj niezbędnie potrzebuje; daje także do porozumienia, jakby niebezpieczną było rzeczą, przemieniać Węgry w miejsce deportacji niemieckich rewolucjonistów; ale główny punkt, w którym tak węgierskie jak słowiańskie dzienniki się zgadzają, jest, aby rząd wziął na swoją rękę kolonizacyę, spróbował jej na własnych ziemiach, a mianowicie baczył na to, aby Węgry same miały dość miejsca do pomieszczenia zbytecznej ludności. Dzienniki węgierskie wskazują kraj Szeklerów, gdzie jest dosyć zbytecznych rąk, aby kolonizacya w Węgrzech była stósowną i pożądaną; a zaś słowiańskie przypominają Orawę, kraj niezręczny i w rzeczy samej przeludniony, skądby ich zdaniem należało brać osadników na szerokie pola Węgier.

Zdaje się, iż rząd zwrócił na ten przedmiot uwagę, a dziennik Reichszeitung tak się w tym względzie wyraża:

„Dopóki w Węgrzech trwała walka z księzcym, uprawa kraju i przemysł miejski niemogły dojść żadnego stopnia rozwoju. Dopiero po zawarciu traktatu karłowickiego (1699) można było o tym myśleć, aby spustoszone pola na nowo zaludnić i podać uprawie. Sprowadzono osadników i kolonizacyę na większą skalę zaczęto.

„Jest nader ważną rzeczą śledzić te próby osiedlania i wyjaśnić ich wypadek. Bogaty materiał znajdujemy w opisie niemieckiej kolonizacyi w Węgrzech i Siedmiogrodzie w XVIII. i XIX. stuleciu, który jako część etnografii austriackiej monarchii przez dyrekcję austriackiej statystyki wypracowany i jako manuskrypt wydrukowanym został. Można stamtąd czerpać wiele ciekawych spostrzeżeń, a porównanie i uwagi te kierować muszą w widokach do wprowadzenia nowych osad, a jeżeli fakta są historycznie pewne, jak niemi są rzeczywiście, wtedy zdanie należyte wyjaśnione, staje się o dużo łatwiejszem dla administracyi.

„Poprzestajemy dzisiaj na kilku ogólnych zarysach obrazu, który nam podały Węgry co do stosunków gospodarskich, przemysłowych i handlowych w chwili, gdy pomyslnie ukończenie wojny dozwoliło wprowadzić nowe urządzenia w administracyi iłożyć staranie o powtórne zaludnienie opustoszałego kraju.

„Jak koniecznymi były te zakłady, pokazuje się z obrazu ówczesnych stosunków. Z osiedlonych tam Niemców pozostali tylko Sasi w Siedmiogrodzie, inni Niemcy w wyższych Węgrzech, na granicach Styrii i Austrii.

„Reszta zamieszkała w większej części po miastach, straciła wiele na liczbie i znaczeniu. Z 21 saskich miast Spiskich, 16 zostawało pod polskim panowaniem, reszta przeszła do rządu wsi lub zamieniła się w słowiańskie. Podobny los spotkał osady niemieckie w Spiżu i innych komitatach. Wprawdzie rzemieślnicy miejscy byli to w większej części Niemcy, ale licząc już majstrów, czeladź i chłopców liczba ich pod koniec tego okresu wynosiła tylko trzydzieści tysięcy. Ewangelicznym cechowym odcięte było pierwotne prawo miejskie i cechowe po miastach i dopiero później (1737) powrócone. Ten rodzaj przemysłu ograniczał się tylko na Siedmiogrodzie i Wyższych Węgrzech, w reszcie kraju brak rzemieślników był widoczny. Tak n. p. w wielkiem żupanstwie Sabolckiem zbywało na stolarzach, stelmachach, krawcach i t. p. w całej Orawie nie było jednego zegarmistrza, w Kroacyi i Slawonii jednego sukiennika. Zresztą Niemcy trudnili się także górnictwem, w części pomniejszym handlem.

„W krajach zostających pod panowaniem Tureckiem, liczba Niemców jeszcze znacznie się zmniejszała. Do Budy mało się ich wróciło, była ona naówczas jedną wielką ruiną, a Peszt przedstawiał obraz miasteczka ubogiego i brudnego. Wspomniony opis podaje ciekawe szczegóły co do stanu, w jakim się znajdował paszalik turecki. W całym kraju znaleziono stepy, puszcze, baguiska; mało gdzie pola uprawnego. Wielkie majątki za niską nawet cenę nie znajdowały kucepów. Za 150,000 zlr. można było kupić cały niemal komitat Bikeski.

„Taki więc był stan kraju, który urodzajnością swoją mógł wyżywić jeszcze miliony ludzi, a nawet dzisiaj przez troskliwą uprawę mógłby dwa razy tyle utrzymać; a osadnicy którzy przyniosą z sobą chęć do pracy, znajomość polepszonych gospodarstwa i wydoskonalone narzędzia znajdą tu okwity plon swoich starań.

W uzupełnieniu przeglądu dzienników niemieckich w sprawie kolonizacyi węgierskiej, podajemy dziś artykuł z ostatniego N. Wanderera. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Węgry bez uszczerbku lub ścieśnienia mieszkańców mogą pomieścić znaczną liczbę osadników. Kraj w obecnej wielkości na 4000 mil kwadr., liczy 12,000,000 mieszkańców, co wynosi 3000 ludności na milę kw. Obok żyzności ziemi, a szczególnie też równin, mógłby tak dobrze jak Włochy, Belgia, niektóre okolice Niderlandów i Niemiec pomieścić 6—7000 na milę kwadr., a zatem biorąc połowę tylko tej summy ludności, mogłaby wzrosnąć o 3,000,000 mieszkańców. Nie ulega również wątpliwości, że potrzebuje osadników. Kraj chociaż tak hojnie od natury obdarzony jest jednym z najuboższych w Europie. Mimo że ziemia jego wystarcza wszystkim potrzebom, mieszkańcy w ciągłej są zawiśłości od zagranicy i do tego w takiej, która ich ubóstwo pieniężne codziennie powiększa; surowe plody wychodzą z Węgier, a przerobione zatem dwa

razy i więcej, droższe, napowrót tamże wracają. Złe leży dla kraju w braku rąk któreby z błogosławieństwa bożego, z hojności natury i bogactw ziemskich korzystać umiały, i odniosły użytek z tego wszystkiego, co ma w sobie zyskownego rolnictwo; leży powtórnie w braku rąk, któreby z dostatnich płodów surowych, coś bezpośrednio do użytku mieszkańców wyrobić potrafiły, a w ten sposób kraj bogaciły przemysłem. Kolonizacya ma zaradzić temu podwójnemu niedostatkowi: ziemi ma przysporzyć robotników, a jej plodom zdolnych wyrobników dostarczyć. W kilku słowach możemy zamknąć pytanie: któryżto naród nie tylko w Węgrzech i Austrii, ale w całej Europie najstósowniej jest do spełnienia tego posłannictwa: jedni tylko pracowici, zabiegliwi Niemcy, którzy wprawdzie Auglikom w wyższym przemyśle, wymagającym siły tworczej, ustępują, ale w rolnictwie i niższych gałęziach przemysłu, gdzie więcej zależy na usilności i pracy, czego właśnie potrzebują Węgry, nad wszystkie inne narody celują. Wszakże aby pytanie stanowczo rozstrzygnąć, musimy pierw raz rozważyć nad możliwością innej kolonizacyi. Naprzód musimy tu dotknąć projektu dawnego, w ubogich latach 1846 i 1847. żywo rozwijanego, który dzisiaj licznych znów znajduje zwolenników. Zasadza się ona na tym, aby zamiast obecnej kolonizacyi przyprowadzić do skutku przesiedlenie dotychczasowych mieszkańców. Zdaje się jakoby już zapomniano o źródle tego projektu i niebaczono na to, że cel którego w owym czasie środkiem tym spodziewano się dopiąć, zupełnie się różni od zamiaru który skłania do właściwej kolonizacyi, o jakiej dzisiaj jest mowa. W owych bowiem latach nędzy, chciano mieszkańcom północnych komitatów, którzy nieurodzajem kartofli niemal o śmierć z głodu przyprawieni byli, dać do uprawy przestronniejsze łany głębi kraju, iżby w razie powtórnego nieszczęścia nie byli przyprowadzeni do ostatniej nędzy. Widoczna jest, że środki zapobiegawcze ubóstwu kilku tysięcy górali, nie mogą podoląć kolonizacyi na wielką skalę, która zamierza podnieść ogólny byt materialny kraju, że zatem kolonizacya taka wymaga odmiennej drogi i innych sił. Atoli sądzą zapewne, iż w ten sposób podwójnemu złemu zaradzić będzie można, dając ubogim chłopom szerokie łany, a odlogiem leżącymi ziemie dostarczając rąk do uprawy. Względ ten ma wiele przeciw sobie, i natrafi na różne przeszkody, a o jednej tylko chcemy tu wspomnieć. Pierwszą zaś i główną jest, że przesiedlenie mieszkańców nie zaradza bynajmniej krajowej potrzebie kolonistów. Podaliśmy ich liczbę, jakaby Węgry mogły w tej chwili pomieścić, wynosi ona 3,000,000. Teraz zastanówmy się jakiej ilości potrzeba dla zaludnienia pustych stepów lub słabo zaludnionych okolic; oznaczając dziesiątą część owej summy, to jest 300,000 jesteśmy bardzo umiarkowani. Komitaty z którychby mieszkańcy mieli wywędrować, to jest, przesiedlić się, są właśnie najslabiej zaludnione; jako to: Orawski, Liptowski i Turczański, a zapewne pewna część Trenczyńskiego i Zwolenńskiego. Co najwyżej rachując, mogłyby te komitaty dostarczyć równinom 50,000 ludzi. Ale z tą summą pokrylibyśmy dopiero $\frac{1}{6}$ powyższej liczby, i zostalibyśmy w konieczności szukania powtórnie $\frac{5}{6}$ części. Lecz przypuściwszy nawet, żeby na początek szóstą część wystarczyła, zapytujemy: ażali docieczono, czyli przeludnienie tych wyludnić się mających komitatów jest bezwzględne, czyli też tylko względne, to jest innymi słowy, czyli niedostatek, na który mieszkańcy tameczni są narażeni, jest skutkiem nieżywności gruntu czyli też jego zaniedbania, i dostatecznego obrabiania właściwej tym okolicom gałęzi rolnictwa. Świadomi rzeczy, którzy okolice te nie z dziennikarskich opisów, ale z naoczno obejrzenia poznali, zgadzają się na ostatnie przypuszczenie. Przy pilnej i nieco wydoskonalonej uprawie, możnaby grunt użyźnić, a szczególnie też przez handel drzewa i wyrób płótna lnianego, przez stósowną organizacyę i należyłą pomoc, możnaby otworzyć źródła okolicznego przemysłu. Jeżeli tak się rzecz ma, nie należy tych krain na korzyść innych ogolaczać z ludności; byłoby to tylko zamianą, nie zaś usunięcie z tego, a uwaga rządu powinna być na to zwróconą, iżby w całym kraju podnieść przemysł i rolnictwo. (D. c. n.)

H i s z p a n i a.

Madryt. — Rząd hiszpański nie chce zezwolić na dłuższy pobyt swego wojska we Włoszech. Jedno tylko chce uczynić, pozwala werbować ochotników w liczbie 3000 i tych chce pozostawić pod rozkazami ojca świętego. Złota ma opłacać rząd papieski.

Dziennik urzędowy madrycki ogłosił dekret, na mocy którego budżet podany na rok 1850. z 1. Stycznia r. p. będzie obowiązującym, lubo niema jeszcze potwierdzenia ze strony izby. Zmiany poczynione przez izbę, nie mają szkodliwego wywrzeć wpływu na dekret.

Stany Zjednoczone.

Jen. Taylor zamierza przedstawić kongresowi bill z żądaniem, aby Kalifornia została przyłączona do Stanów Zjednoczonych. Chce prócz tego prezydent utworzyć w części Texas nowe państwo i wyznaczyć komisję do wytknięcia granic między Texas a Meksykiem.

W Meksyku jen. Volcra podniósł chorągiew rokoszu, lecz powstanie wkrótce zostało stłumione, a przywódzcy śmiercią ukarani.

Poznań. — Sąd przysięgłych. Posiedzenie d. 15. Grudnia. Posiedzenie rozpoczyna się o godzinie 9. Czyta się list Alojzego Radońskiego, który uniewinnia się zmianą mieszkania i chorobą, że na obecne roki sądu

przysięgłych. Prokurator robi wniosek o ukaranie Radońskiego, karą pieniężną do 100 tal., gdyby się okazało, że świadectwo jego choroby, nie jest przez publicznego lekarza wystawionem. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora i postanawia poszukiwać przyczyny nie stawienia się Radońskiego. — Następuje dalsze słuchanie świadków. Co do 4. punktu skargi, podani świadkowie:

5) Porucznik od obrony krajowej Burgund. Drugiego Maja r. z. mianowaliśmy z oddziałem obrony krajowej, składającym się z 120 ludzi na szosie do Głogowy. Niedaleko Stęszewa napadli na nas powstańcy polscy, a ponieważ moi żołnierze wypowiedzieli mi posłuszeństwo, zostaliśmy wszyscy wzięci w niewolę, zaprowadzono nas do Górki i zamknięto w chałupie. Później przybył pan Krotowski i oświadczył nam, że się niczego obawiać nie potrzebujemy, i że nie długo zostaniemy uwolnieni. Tymczasem przede drzwiami chałupy wzmagał się zgiełk i słyszeliśmy krzyki kosynierów. Krotowski wyszedł, ażeby zobaczyć, co się dzieje, a wróciwszy, powiedział nam, że kosynierzy żądają, aby nam odebrano pieniądze i że jedynie oddaniem kasy królewskiej życie nasze ocalić możemy. W skutek tej rady oddałem pieniądze, które miałem na utrzymanie mego oddziału jakiegoś młodemu człowiekowi, który zdawał się być ekonomem. Później zawieziono nas do Mosiny, żądając, gdyśmy podpisali rewers, że nigdy przeciw Rzeczypospolitej polskiej walczyć nie będziemy, wypuszczono nas na wolność.

Prokurator: Czy prawda, że pan Krotowski nie starał się ulagodzić rozjratrzenia kosynierów?

Świadek Burgund: Nie wiem, ponieważ się znajdowałem w izbie, gdy tymczasem Krotowski z kosynierami na dworze rozmawiał.

Obrońca Niegolewski: Powiedziałeś pan, że po oddaleniu się pana Krotowskiego, byliście w niebezpieczeństwie życia; czy także groziło wam niebezpieczeństwo, kiedy jeszcze Krotowski z wami był? Świadek: Wtenczas nie było niebezpieczeństwa. — Panie Krotowski czemu pan wprzód odjechałeś, zanim oficerowie byli uwolnieni.

Krotowski: Ponieważ pomimo moich przedstawień, kosynierzy nie chcieli puścić pojmanych oficerów, pojechałem za korpusem partyzanckim, aby im wyrobić piśmienny rozkaz uwolnienia. Świadek powiada w swoim raporcie do generała, że żądano od niego wydania pieniędzy, nim jeszcze ja przyjechałem. Czy potwierdza pan to zeznanie? Świadek: Potwierdzam.

Porucznik od obrony krajowej Brachvogel. Gdy nas z całym oddziałem obrony krajowej wzięto w niewolę, zaprowadzono nas naprzód do Trzebawia, a potem do Górki. W Górcie oświadczył nam pan Sztrembler, że zostaniemy uwolnieni; w dwie godziny później, przyjechał pan Krotowski i ze swjej strony przyrzekł, że się wystara o nasze uwolnienie; tymczasem na dworze przed domem, w którym znajdowaliśmy się, zebrali się mnóstwo kosynierów, którzy z krzykiem żądali, aby nas nie wypuszczać. Krotowski wyszedłszy na dwór, starał się ich uspokoić, a wróciwszy do nas, oświadczył, że kosynierzy wymagają, aby nam kasę odebrano, radził nam zarazem, żebyśmy pieniądze dobrowolnie wydali, gdyż to najbardziej przyczyni się do naszego uwolnienia, w skutek tej rady oddaliśmy kasę królewską obecnemu tamże ekonomowi, którego porucznikiem nazywano. Niedługo potem Krotowski odjechał, w przekonaniu zapewne, że niezwłocznie wolność odzyskamy, przecież w ten sam dzień nie chciano nas jeszcze uwolnić i dopiero nazajutrz Trojanowski odprowadził nas do Mosiny, żądając nas do Poznania puszczono. Przypominam sobie, że na kartce mojej w skutek której komitet narodowy mosiński puścił nas na wolność, było napisane nazwisko Krotowskiego i również pamiętam, że już przed przybyciem Krotowskiego, powstańcy od nas pieniędzy żądali.

Porucznik od obrony krajowej Hepmann: Wiem tylko, że skoro nas do Górki zaprowadzono, Krotowski żądał wydania kasy od porucznika Burgunda. Co przytém mówiono, tego powiedzieć nie umiem.

Porucznik obrony krajowej Kusel. Gdy nas po wzięciu w niewolę, zaprowadzono do Górki, Krotowski żądał od porucznika Burgunda wydania pieniędzy, mówiąc, że tylko tym sposobem będzie można kosynierów uspokoić. Co przy tej sposobności mówiono, tego nie wiem, ponieważ jako podporucznik stałem z daleka od poruczników Burgunda i Brachvogla, pamiętam jednakże, że jeszcze zanim przybył Krotowski, domagano się od nas pieniędzy i słowa honoru, że nigdy przeciw Polakom walczyć nie będziemy. Obejście się z nami Krotowskiego było nader uprzejme.

Porucznik Rhode. Kiedyśmy się znajdowali w Górcie w niewoli, przyszedł Krotowski i przyrzekł nam, że będziemy wypuszczeni, że przecież pieniądze królewskie oddać musimy, ponieważ jesteśmy jeńcami wojennymi.

Na zapytanie prezydenta świadkowie Burgund i Brachvogel zaręczają, że nie słyszeli, aby Krotowski wspomniał cokolwiek o jeńcach wojennych, w skutek tego zaręczenia, świadek Rhode przypomina sobie, że z pewnością nie wie, czyby Krotowski był powiedział, że są jeńcami wojennymi, ale że z pewnością rozumiał, iż dla bezpieczeństwa własnego pieniądze oddać powinni. Świadek Brachvogel zeznaje, że w ogóle Krotowski występował wówczas jako pełnomocnik komitetu narodowego, nie zaś jako wojskowy.

Franciszek Kerdel woźnica Fabiana Falka. Mój pan kazał mi zaprząść do powozu, mówiąc, że pojedzie z p. adwokatem Brachvoglem, tymczasem,

kiedyś zajechał przed dom p. Brachvogla wsiadł do powozu p. Krotowski i pojechaliśmy do Górki. Tamże siedząc na koźle powozu, słyszałem przez otwarte drzwi chałupy, jak p. Krotowski, który był wszedł do chałupy, mówił znajdującym się tamże oficerom, że królewskie pieniądze oddać muszą. Niedługo potem Krotowski wsiadł napowrót do powozu i odjechaliśmy. W boru na drodze spotkaliśmy kosynierów, którzy nam konie wyprzęgli i zabrali. Wkrótce przecież oddano mi znów konie i kazano jechać do Mosiny, żądając pp. Brachvogla i Burgunda do Poznania zawiozłem. Przez drogę do Mosiny, towarzyszył mi jakiś pan, który potem w Mosinie uwiezionych oficerów uwolnił.

Prokurator pyta się obżalowanego po niemiecku, dla czego powozem, który był przeznaczony dla oficerów sam odjechał, zostawiając uwiezionych w Górcie. — Krotowski. Na to pytanie nie odpowiem p. rzecznikowi rządowemu, ponieważ jego obowiązkiem jest, mówić do mnie po polsku. Obrońca Niegolewski robi wniosek, aby sąd postanowił, że ponieważ cała sprawa toczy się głównie w polskim języku, prokurator także tym samym językiem mówić powinien, zwłaszcza że język polski posiada. Sąd jednakże naradziwszy, się oświadcza, że prokuratorowi służy prawo mówienia po niemiecku, lecz że na żądanie obżalowanego wszystko cokolwiek powie, ma być na język polski przez tłómacza przełożone.

Krotowski. Teraz wracając do zadanego mi zapytania, oświadczam, że dla tego odjechałem owym powozem, gdyż musiałem się udać do naczelnika korpusu partyzanckiego, aby otrzymać piśmienny rozkaz uwolnienia pojmanych oficerów.

Na żądanie obżalowanego, zapożywa się świadek:

Wilezyński Włodzimierz: Krotowski przyjechał z Poznania do obozu korpusu partyzanckiego, którego byłem naczelnikiem, ażeby się starać o uwolnienie wziętych w niewolę oficerów, utrzymując, że w tym celu odebrał polecenie od komitetu narodowego. Uwolnienie nastąpiło dopiero nazajutrz w skutek uchwały rady wojennej. Niewiem także, czyby się kto inny oprócz Krotowskiego wstawiał za uwiezionymi. Nie przypominam sobie, abym wydał na piśmie rozkaz uwolnienia rzeczonych oficerów: być może, że Krotowski sam napisał.

Krotowski. Czy nie przypominasz sobie p. naczelnik, że rozkaz ów był podpisanym przez Celińskiego, który był wówczas naczelnikiem dowodzącym? Wilezyński. Teraz sobie przypominam, że był wystawionym rozkaz na piśmie i że go Celiński, który przedtem był naczelnikiem partyzantów, podpisał.

Co do 6tego punktu skargi, czytają się odezwy Wilezyńskiego wydane do sztabu głównego pruskiego i do sądów głównych w Poznaniu i Bydgoszczy. Obżalowany przyznaje, że te odezwy podpisał. Następnie na żądanie obrońcy, czyta się w słowniku Adelunga oznaczenie wyrazu Vehme, i pokazuje się, że pierwotnie Vehmgericht nie więcej nie znaczy, jak tylko sąd karny, (w rzeczonych odezwach bowiem powiedziane było, że w razie nieposłuszeństwa, władze pruskie stawiają się pod sąd tajemny (Vehmgericht) korpusu partyzantów.

Co do 7mego punktu skargi, podani następujący świadkowie:

Piekarz Fuchs z Mosiny. W nocy z 2go na 3go Maja weszli powstańcy do Mosiny; ja właśnie wtenczas byłem na rynku na warcie z listonoszem Glaserem, jako gwardzista miejski i widziałem, jak nieznajomy mężczyzna na koniu przyjechał do nas i zapytał nas się, kto jesteśmy. Potem powiedział: Idźcie tylko do nauczyciela Rosta i powiedzcie mu, żeby przyszedł, ponieważ od dziś dnia on będzie burmistrzem, a tego Niemca na bok odsuniemy, zdaje mi się, że tym nieznajomym był Krotowski, z pewnością tego jednak powiedzieć nie mogę, ponieważ wtenczas było ciemno. Wszakże powiadał mi Glaser, że nieznajomy mówił, iż się nazywa Krotowski, o odebraniu broni u żony żandarma Walewskiego nic nie wiem, na zapytanie jednego z przysięgłych, świadek oświadcza, że nauczyciel Rost jest wprawdzie obecnie burmistrzem w Mosinie, że jednakże dopiero w tym roku obranym został.

Wilhelm Glaser, listonosz z Mosiny. Będąc w nocy z 2. na 3. Maja na warcie razem z piekarzem Fuchsem, widziałem jak przyjechał Krotowski, którego znam, do nas i słyszałem jak mówił: »Idźcie do Rosta i powiedzcie mu, żeby przyszedł, ponieważ od dziś on jest burmistrzem, a tego Niemca na bok usuniemy.« Na zapytanie moje, jak się nazywa, odpowiedział, że się nazywa Krotowski. Potem Krotowski udał się przed dom żony żandarma Walewskiego, i rzekł do niej po niemiecku: »Oddaj pani broń, albo użyj gwałtu.« Czy Krotowski sam kazał brać broń z domu Walewskiego, tego nie wiem, widziałem tylko, jak kosynierzy broń zabierali. Innego mężczyzny na koniu tam nie było prócz Krotowskiego, i tylko on komenderował kosynierami. Przypominam sobie jeszcze, że go się kosynierzy pytali, czy jeszcze co innego zabierać mają; on zaś odpowiedział: »nie, tylko broń.« Świadek powtarzając na żądanie prezydenta swoje zeznanie po niemiecku, powiada, że Krotowski, mówiąc o ustanowieniu burmistrza Rosta rzekł także: »und den deutschen Hund, wollen wir bei Seite schaffen.« Na przedstawienie prezydenta, że tego w polskim języku nie zeznał, świadek oświadcza, że się tylko omylił.

Po wysłuchaniu jeszcze dwóch, czy trzech dość obojętnych świadków, posiedzenie się zamknęło.